



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Moje środowiskowe badania finansowe

**Szybkie samochody,
osiemnastoletnie
narzeczone, żony
modelki, ciuchy od
Versace i Armaniego,
penthouse'y
w luksusowych
apartamentach. Każdy
to widzi w polskich
serialach i filmach.
Takie tam 500 złotych.**

Często zdarzają mi się sytuacje, które opowiedane osobie trzeciej łatwo poczytać za płytkie łgarstwo i naigrywanie się z inteligencji rozmówcy. Dlatego często – dla uzyskania wiarygodności – muszę nieco podkreślić fakty, aby uprawdopodobnić te moje historie. Tak było również w tym przypadku...

Zgubiłem niedawno kartę do bankomatu (oczywiście platynową). Niestety zgubiłem ją feralnie – tuż po zamknięciu banku, czyli pieniędzy pobrać w kasie już nie mogłem. A tego właśnie wieczoru miałem komuś oddać 500 złotych. Zobowiązanie honorowe, więc postanowiłem te 5 stów pożyczyć, od jakiegoś kolegi, na jeden dzień, aby znowu nie musieć konfabulować w takiej błażej sprawie. Zacząłem dzwonić po moich bliższych i dalszych znajomych, licząc że ktoś mnie poratuje – w końcu jaki to problem 500 złotych. Przecież wszyscy wiedzą jak żyją architekci – szybkie samochody, osiemnastoletnie narzeczone, żony modelki, ciuchy od Versace i Armaniego, penthouse'y w luksusowych apartamentach. Każdy to widzi w polskich serialach i filmach. Takie tam 500 złotych – najwyżej jedno cygaro (oczywiście kubańskie) zapalą nietypowo zapałką a nie tradycyjnie banknotem...

Na pierwszy ogień poszedł mój kumpel architekt, na którego mogę zawsze liczyć, dzień i noc. Zadzwoniłem. Był trochę zły ponieważ zwolnił właśnie wszystkich pracowników i musiał samodzielnie narysować jakiś projekt w nieznanym mu dotąd nowszej wersji używanego w firmie oprogramu. W krótkich żołnierskich słowach oświadczył, że ma tylko pół baku benzyny i 200 zł z czego może mi pożyczyć do jutra 150... Trudno. Wybrałem numer koleżanki architekt. Adres pracowni w centrum, zatrudnia kilka osób, znana firma. Niestety. Koleżanka od kilku miesięcy ciągnie na pożyczonych pieniądzech – właśnie wypłaciła z tych pożyczonych pensje i...

Nie poddawałem się jednak – zadzwoniłem do następnego kumpla. „Czekam na pensję”. Jaką pensję? A twoja pracownia? – zaskoczony pytałem. Niestety, po 20 latach prowadzenia samodzielnej działalności, zwolnił wszystkich z powodu braku zleceń, zwinął pracownię i zatrudnił się na etat jako jakiś doradca... i oczekiwał właśnie na

wypłatę. Lekko już zdenerwowany wystukałem kolejny numer. Kolega odebrał ściszone głosem – właśnie był na sesji u psychologa. Znałem jego historię. Po tym jak pewien deweloper zerwał z nim kontrakt z powodu cięć finansowych – bo bardziej mu się to opłacało (znaczy deweloperowi) niż kontynuacja projektu, którego nie miał zamiaru realizować, kumpel popadł w kłopoty finansowe, później prywatne, ale nie wiedziałem, że też psychiczne. Właśnie odłożył sobie jakąś sumkę na terapię – musiał zapłacić z góry! – i nie mógł dłużej rozmawiać (trwała przecież sesja u psychologa). U następnego jakiś automat odezwał się po angielsku, kolega nie odbierał. Dopiero w późniejszych rozmowach okazało się, że siedzi w Libii, gdzie szczęśliwie dostał kontrakt.

No dobrze – jeżeli znajomi architekci, którzy prowadzą pracownie nie mają, to może ci którzy u nich pracują? Zadzwoniłem więc do „etatowca”. Mnie co prawda nie pomógł, ale ja pomogłem jemu. Nie pamiętała nazwy pracowni, w której kiedyś razem pracowaliśmy, a właśnie było mu to potrzebne, bo wypełniał papiery do rejestracji jako bezrobotny...

Coraz bardziej zdezorientowany spróbowałem u znajomych wykonawców. Jednemu wszy-

scy pracownicy uciekli właśnie do Irlandii ale był spokojny, wiedział, że za jakieś dwa tygodnie wróci. W tej chwili nie był jednak w stanie mi pomóc. Inny właśnie zapłacił pensje pracownikom oraz zusy i podatki. Sam sobie niewiele zostawił więc... Dalszych rozmów nie będę już przytaczał ponieważ brzmiały równie nudno i banalnie: zwolnił pracowników, klient zalega, właśnie podał klienta do sądu, przeterminowana faktura, mogę 200 złotych, czekamy pół roku na przelew, mogę 300 złotych ale za tydzień, zapłaciłem ZUS, zapłaciłem podatki, nie mamy zleceń...

Dzwoniłem i rozmawiałem z różnymi znajomymi (głównie architektami – wiadomo, że na inne kontakty nikt nie ma czasu) około dwóch godzin. Dopiero trzydziesty wykonany telefon dał mi możliwość pożyczania tych 500 złotych (informacyjnie – bo może jest ciekawe jak zakończył się ten mój maraton – kredytodawcą był „etatowiec” zatrudniony w urzędzie państwowym). Okazało się więc, że dokonałem niechcący pewnych badań marketingowych, którym chciałem się w tym felietonie podzielić.

Przeczytawszy wystukany na klawiaturze tekst, pomyślałem sobie – znowu wydarzyło mi się coś, w co nikt przecież nie uwierzy. Znowu wszyscy pomyślą, że plotę jakieś głodne kawałki i naigrywam się z ich inteligencji. Sam nie wiem, czy to tak zostawić – ale... tym razem nie będę konfabulował – zaryzykuje i zostawię tak jak było. Zastanawiam się tylko czy teraz ktośkolwiek przyzna się, że jest moim znajomym... No nic – najważniejsze, że honorowy dług oddałem tego wieczoru kiedy należało. Wracając wtedy do domu myślałem o tych wszystkich rozmowach, o tym, do czego to zmierza...

Jedno jest pewne: odpowiedź na powyższe pytanie jest tyle trudna, co pożądana dla wielu z Nas. Nie chcę się mądrzyć – w końcu jesteśmy inteligentną społecznością. Pozwolę sobie tylko na jedną refleksję – czas zrozumieć, że nic nie będzie już takie samo jak kiedyś i czas to zauważyć. A póki co – jest już późna noc, sąsiedzi poszli spać, zacznę od tego, że poszperam w śmietniku – gdzieś tam były jeszcze te banknoty, którymi przypalałem cygara... Podobno jeśli zachował się numer, to bank wymienia... ■